



*Wesołych Świąt  
Wielkanocnych  
Czytelnikom  
i Przyjaciółom  
życzy Redakcja  
\*\*\*\**



Wiosna nadeszła radosna  
i święta wielkanocne z nią w parze.  
Ciepłym wiatrem powiewa,  
i słońcem ozłaca bazie.

I każdy wzdycha radośnie,  
że Pan Bóg o nas pamięta,  
że wiosny powiewem nam stroi -  
Wielkiej Niedzieli święta.

I pieśń Alleluja rozbrzmiewa:  
że Chrystus Pan zmartwychwstał z grobu! -  
I niebios bramy otwiera,  
dla umiłowanego Narodu.

Władysław Zarycki



*Dziecięcy Zespół Góralski "Zawaternik" - Leśnica Groń  
Fot. E. Ostafil, M. Dudek*

## *Polewace*

puśćce matuś chłopców  
bo mnie przyśli poloć  
a jak ich nie puścis  
bedom sie se mnie śmioć

puśćce matuś puśćce  
chłopcy ponogłajom  
pewnie siwe kónie  
nie na stociu majom

puśćce matuś puśćce  
bo jo dorośnięto  
sama jeś za młodu  
tyz nie była święto

ze mnie przyśli poloć  
nie moja przewina  
co na to poradze  
zek ładno dziewczyna

Franciszek Łojas-Kośla

## The Tatra Eagle

Issued by the Tatra Eagle Publishing Fund  
Co-Editors:

Janina Gromada Kedron  
Dr. Tadeusz Gromada  
Technical Editor:  
Henry P. Kedron  
Contributing Editors:  
Tadeusz Pudysz, Kraków  
Computer Consultant:  
Joseph Gromada  
Mariusz Bargielski

Address all correspondence to: J. Kedron, 31  
Madison Avenue, Hasbrouck Heights, NJ 07604  
tatraeagle@earthlink.net  
Annual subscription rates:  
\$15 in the U.S.A.  
\$20 outside of the U.S.A.

## HONOROWY PATRONAT

Connecticut:

DRS. ALICJA & JOHN HARBUT  
DR. MICHAEL G. SENDZIMIR

Illinois

FRANCISZEK I ANIELA BOBAK  
BRONISŁAWA BORZĘKA  
ANNA I JESSE DOMALIK  
RODZINA KOENIG,  
JÓZEF F. KRÓŻEL  
LEOPOLD MICHNIAK  
JAN I ANNA WOJDYŁA  
DR. BRONISŁAW ORAWIEC  
KOŁO 41, WRÓBLÓWKA

New Jersey

JAN I STANISŁAWA MASNY  
REV. J. MACIEJ MELANIUK  
MR. & MRS. H. WALENTOWICZ

New York: JAN S. GACEK

Pennsylvania

STEPHANIE BACHLEDA  
DR. WŁADYSŁAW BOBAK

## PATRONAT

Illinois: Zygmunt i Maria Alt, Bobak  
Sausage Co., Zofia Boblak, Joachim  
Bryja, Stephanie Guziak Butera, Koło 8  
Gality, Koło 38 Ludźmierz, Jan Panek,  
Stanisław Szymusiak, Ks. Tadeusz  
Wincenciak, Helena i Roman  
Ziółkowski

Michigan: Jan Konopka, Frank Polczak  
Montana: Msgr. Joseph Głuszek, P.A.  
Nevada: John P. Guros  
New Jersey: Józef Brynczka, Edward S.  
Polaczyk, Rozalia Szura

New York Antoni Chrościelewski,  
Stanisław Grebski, Christopher  
Jurkiewicz, dr Marian Markiewicz,  
dr Jerzy i Krystyna Świerbutowicz,  
Aurelia Szlosowska  
Pennsylvania  
Stanisław i Maria Gąsienica

## VISIT PODHALE - Breathtaking natural beauty and culture with a touch of Old World charm

With the majestic Tatra Mountains, 500  
emerald lakes and 200 caves, the area is  
a mecca for visitors.

In winter, downhill skiers descend on  
a few modest resorts, and cross-country  
aficionados explore the pristine back  
country.

Spring beckons with flower-flecked  
meadows - golden lilies, purple crocuses  
and edelweiss.

But early autumn is the best time to  
visit this southern region, when the  
foliage is ablaze and the days sunny and  
crisp. Leisurely hiking trails coil along  
streams and across meadows while  
more challenging paths slice the peaks  
and offer grand panoramas.

To take in the views without working  
up a sweat, ride the funicular to Mount  
Gubalówka or the cable car to Mount  
Kasprowy Wierch.

Mountain hostels offer food and  
lodging, but when you're ready for  
civilization, the region's hub is  
Zakopane.

Over the years, the village has not only  
welcomed outdoorsmen and nature  
lovers, but also some of Poland's  
greatest writers and intellectuals.

One frequent visitor has been Pope  
John Paul II, once an avid hiker and  
skier who was born north of Zakopane.

The arts - particularly those based on  
regional, highlander folk customs -  
thrive. Glass painting, iron sculpting  
and woodcarving can be seen at  
"cultural houses", as the  
gallery/residences are called. Music,  
dance and dramatic performances also  
abound.

Architect Stanisław Witkiewicz left his  
imprint on the area with his lovely  
"Zakopane Style" dwellings. Some built  
at the turn of the century (20<sup>th</sup>) remain  
at the heart of sheep ranches and farms.  
These fairy tale-like homes have steeply  
pitched roofs, wood frames, stone  
foundations and cheerful gardens.  
Elegant carvings on doors, windows  
and arches delight the eye.

The Villa Koliba, built in 1892 on  
Kościeliska St., is Witkiewicz's first  
effort at this architectural style. His  
masterpiece is the chapel in  
Jaszczurówka two miles away.

Other hamlets where Highlander  
culture and customs flourish include:  
Kościelisko, Witów, Ciche, Ząb,  
Poronin, Chocholów and Bukowina.

Zakopane's main pedestrian artery is  
Krupówki. Lined with restaurants and  
shops, it's ideal for strolling and people-  
watching.

But for a true taste of the region, take  
a whirl through the outdoor markets.  
It's packed with locals buying and  
selling goods.

Peasant women dressed in boldly  
colored scarves, dresses and sweaters  
hawk fresh berries, vegetables,  
homemade bread, football-shaped  
cheese, sweaters, slippers, sheep skins,  
flowers, brass bells, leather goods,  
amber jewelry and wood carvings.

It's a terrific spot to snare mementos  
and mingle with residents.

Back on the tourist track, visit the  
Tatra Museum, the Władysław Hasiór  
Art Gallery and the 19<sup>th</sup>-century  
Romanesque church. Another more  
interesting church on Kościeliska is a  
rustic, wooden structure built in 1847.  
And nearby is the 185-year old stone  
chapel, the town's first place of worship  
and the oldest building in Zakopane.

Wander around the adjacent  
cemetery. Witkiewicz is among the  
renowned figures buried in graves with  
elaborate markers.

If all this touring leaves you tired and  
hungry, you can easily get a decent  
room and meal in Zakopane. Budget  
travelers will find a bed at a basic youth  
hostel, or in a private home.

Visitors with deeper pockets can check  
into the sprawling Orbis-Kasprowy  
Hotel on the slopes of Gubalówka  
Mountain and many others.

You can grab a quick bite at several  
fast-food joints or enjoy a leisurely meal  
at a cozy restaurant.

Meals usually consist of a thick soup,  
salad, delectable dumplings (pierogi),  
some type of meat with garnishes, and  
cake, pudding or ice cream. And wine,  
beer, vodka, coffee or tea.

The portions could satisfy a sumo  
wrestler. But it's easy to work up a  
massive appetite exploring this historic  
region, which offers breathtaking  
natural beauty and culture with a touch  
of Old World charm.

Diane Goldie

New York Daily News  
Staff Writer

# Śmigus-dyngus

Wiele jest na mapie miejsc i ludzi, którzy z różnych powodów i na różnych etapach burzliwej historii opuścili Ojczyznę i osiedli w najdalszych nawet zakątkach ziemi. Osiedli - ale nie zapomnieli. Często przecież pamięcią wracają do kraju swych przodków, a bywa tak zawsze przy świętach. Wielkanoc kojarzy się z uroczystym "Alleluja", ale i z pisankami czym "mokrym dyngusem".

Śmigus-dyngus to zwyczaj, który ochotnie kulturowany jest do dziś. Dawnymi czasy polewano się całymi wiadrami wody - pośród śmiechów i radosnych okrzyków. To tradycyjne polewanie się w drugi dzień świąt miało swój sens - chodziło o oczyszczenie duszy i przypomnienie, że woda jest konieczna do życia i zdrowia...

## Śmigus na Podhalu

- Od brzasku dnia na nogach była calutka wieś, bo biada temu, co zasnął, na takim nie ostała się sucha nitka. Panuje zwyczaj, że mężczyźni polewają się z kobietami. Często kawaler, który chadzał do dziewczyny, gdy był w dobrych układach z przyszłym teściem, umawiał się, aby ten nie zamykał drzwi od obejścia, gdyż przyjdzie "zarusieńko rano" zanim ptaszek wody nie ośpiewa, aby swoją oblubienicę "przydybać" w pościeli i chlusnąć z całego wiadra. Czasami zmowy takie kończyły się nieprzyjemnie dla takiego "zmowiaca", gdyż pod strumieniem zimnej wody wiadro samo z rąk mu wyleciało wcześniej, aniżeli się spodziewał... Gdy próbę tę jednak wytrzymał pomyślnie, nie puszczając wiadra, rozgorzała prawdziwa "polewacka", w której brała udział calutka rodzina. W ruchu były wszystkie wiadra, cebryki, beczki, konewki itp., aż niekiedy wody w studni zabrakło!

Wtedy akcja przenosiła się ku potokowi, gdzie polewała się już cała wieś, a prawie każda dziewczyna musiała spróbować kąpieli w potoczku za przyczyną chłopców, którzy wrzucali je do wody ku wspólnej uciechy. Niejednej pannie łała się w oku kręciła, gdy kąpiele takiej nie doznała.

Gdy wszyscy mieli już dość "śmiguntu", rozchodzili się do chałup, przebierając się z mokrego odzienia w suche. Kobiety przygotowywały gościnę: świąteczne baby, kołaczki i wódkę, aby "woda uszczerbku na zdrowiu nie wyrządziła".

Teraz po "śmiguncie" ruszała mała dziatwa, co najmłodszy polewali się już nie z wiader, bo najczęściej by ich nie unieśli, ale z "sikawek", które wykonane były z dwóch wydrążonych patyków, wsadzonych jeden w drugi. Dzieciarnia chodziła grupkami po domostwach ze "śmiguntem", oblewając dorosłych po trochu i śpiewając:

Przyszlśmy tu po śmiguncie,  
Ale nos tyż nie opuście -  
dwa jojecka do gornecka  
i spyrecki do ryniecki.  
Kope jajek podarujcie  
i innego nie załujcie.

Wśród śmiechów i wesołych okrzyków dawano dzieciom jajka, kołaczki bądź też grosiki na cukierki.



Wielkanoc w Chocholowie. Chłopcy oblewają dziewczęta.  
Fot. Roman Petrycki - 1959 r.

Dzisiaj "polewacka" nadal istnieje, ale polewający się jakby trochę wody bali - każdy ubiera na siebie jakieś tam peleryny czy kombinezony wodoodporne, co niekiedy kończyło się w zabawny sposób: otóż panna, która chciała przyzwoicie wyglądać przez święta, bojąc się o swoją fryzurę, a nie chcąc utracić zabawy "śmiguntowej" ubrała się w kombinezon, a na głowę naciągnęła czepkę i kaptur. A gdy brakło jej wody, salwowała się ucieczką, kaptur spadł jej na oczy, zasłaniając widoczność i skończyło się to kąpielą w gnojówce.

Często rozbawiona młodzież tak się rozochociła, iż uważając, że polewacka jest również w piątek - łała się woda aż do... Zielonych Świątek.

\*\*\*\*\*

Tak przypomniał nam obyczaj śmigusu-dyngusu Andrzej Pitoń-Kubów, mieszkający obecnie w Chicago, wielki znawca i miłośnik kulturowania góralskich tradycji w Ameryce, b. Prezes Związku Podhalan w Ameryce.

"Relax" - 5/4/86

## Po śmigusie

Sła śmierztecka z miasta  
Poniezus do miasta  
Dziewceta jom niesom  
O jojecko prosom -  
Przysły my tu po śmigusie

Ale nos tu nie opuście  
Dejcie nom ta dejcie  
Co nom mocie dać  
Cy jojecko cy dudecek  
Dlo nos małych panienecek

Bo nom zimno stoć!

Franciszek Łojas-Kośla

## "Naskie jodelko"

(Od wielu lat organizuje się na Podhalu Konkursy Potraw Regionalnych. Są to imprezy klóre przyciągają tłumy gości nie tylko z najbliższych okolic. Ostatnio nadszedł list z Łopusznej od p. Stanisławy Szewczyk, kierowniczkii Zespołu im. Ludwika Łojasa, w którym opisuje jak odbywają się takie konkursy.)

Coraz to w innych miejscowościach mają miejsce "Konkursy Potraw Regionalnych". Brzmi to trochę z "pańska". Może lepiej byloby wołać "Naskie jodelko".

Jednom z piersyk co warzyła babcynom strowe była Łopusno. Tu schodziły sie baby z całej gminy ze swoimi jodłami, a pochności sły na całom wieś.

Cego tu nie było: i bryjka ze skwarkami, i fizoly ze śliwkami, i korpiele z flakami, jajeśnica z patrzatkom, kołoce. Nie bedym wience pisać bo widzem ze Wom ślinka na to syćko leci. Ale nie ino lo ciała. Było tyz cosik lo dusy. Kie syćka pojedli, mogli uslyseć opowiestki o mordowiskak, złyk chłopak, dziwozonak, a i śpiywek, ffore same baby ułożyły:

*Te nase rencinki  
okropnie som płone  
a tu co drugiego  
w kregosłupie łomie.*

*Kapustecke z becki  
bedziemy gotować  
bo tabletki drogie  
coby je kupować.*

Inne zaś dorodzały:

*Nie trzeba rycynu  
kie som śliwki, kluski  
wylycom zołądkii  
i notwardse brzuski.*

Kozdego roku pchajom sie do gorków tłumy ludzi, ale nikomu nie braknie. Jednym z bywalców był tyz Ks. Prof. Józef Tischner. Ni ma Go juz, ale wierzymy ze tam z wysokości doziero, coby syćko grało. Kie juz był w śpytolu w

Krakowie i ni mógł być na potrawak, posłałak Mu zdjęcie i opisała o syćkim. On jak zawse z humoremu - mimo cierpienio wielgiego - odpisał mi:

*Stasiu i syćka Wasi!*

*Zbiyrom sie do kupy, jak ojcowie po weselu. Na razie kce mi sie jeść, zwyczajnie, gembą, a nie rurociągiem, jak bywało od wcora. Tymu tyz dobrze, ze na zdjęciach widać toniec, baby, a nie widać jodła, bo by mnie skurczyło.*

*Bóg Wielki zapłoc za pocierze. Niebo wysluchalo pocierzy, bo zyjm i pewnie dlugo nie umre, choc byty takie plotki. Bo bylo tak: ktosi przysel mnie odwiedzić i nie zastol w pokoju na pościeli. Umyślol, ze jek pomar. A jo w tym casie broł prysznic. Jo to rozumiem, tom pomyłke. Bo ta górolowi pierwej sie trafio umryć jako pryśnić brać. Ale mnie pod tyn pryśnic pielegniarki kurmym zagnały. Calemu Zespołowi zycym serdecznie krzepy, siły i duchowej ślebody.*

X Józek

Napisał to w 1997 roku i juz od tego casu nie był na konkursak, choc na kozdym syćka Go wspominali.



Takie zdjęcie przesłała p. Szewczykowa ks. Prof. Józefowi Tischnerowi. 1997 r.

Na koniec przybocym Wom jako uwarzyć bryjkę.

Do wrzącej wody wyspąć mąki telo, coby syćko było gęste jak śmietonka. Troske posolić. Warzyć do pół godziny na maluczym ogniu, od casu do casu zamiesać rogołkom. Wyłożyć na glinianom miske. W środku zrobić dołek i dać skwarki ze spyrki. Nabierać na drewniane łyżki i uwijać sie z jedzeniem bo strasnie dobre. A nie zaboczyć dać chłopu bo:

*Kie se bryjki poje, popije zyntyce,  
do roboty krzepki i figłow mu sie kce.*

*Trzymojcie sie zdrowo.*  
STANISŁAWA SZEWCZYK

Od Redakcji: Jeszcze parę słów o kuchni góralskiej. Podstawowym produktem, z którego przygotowywano posiłki była i jest dla górali kapusta. Z kapusty przygotowuje się wiele potraw. Wykorzystywano także płyn, który znajdował się w beczcze, tak zwaną kwaśnicę. Kwaśnica podawana była w różnych postaciach, jak n.p. **Kwaśnica na gęsinie**. (Gęsie mięso, kwaśnica, czosnek, przyprawy) Gęsie mięso ugotować w małej ilości wody, dodać kwaśnicę i zagotować. Przyprawić solą i pieprzem, a także utartym czosnkiem i liśćmi laurowymi. Podawać z ziemniakami.

W 1986 r. Oficyna Wydawnicza Związku Podhalan wydała książkę Zdzisławy Zegadłówniej "Kuchnia Góralska". Niektóre przepisy do tej książki (m.in. ten przepis na kwaśnicę na gęsinie) zawdzięcza p. Zegadłówna p. Stanisławie Szewczyk.

## “Góralskie posłady doktora Orawcy”

W 2000 r. wydana została w Chicago praca zbiorowa p.t. “Góralskie posłady doktora Orawcy” pod redakcją dr Bronisława Orawcy. Publikacja ta, która obejmuje 446 stron jest bogato zilustrowana, i jak pisze w Wstępie Małgorzata Kot “jest czymś szczególnym. To bardzo interesujący zbiór czytelnicznych rodzyneków, który może okazać się uctwą dla smakosza góralczyzny. Znaleźć tu można krótkie eseje, wspomnienia, opowiadania, wiersze, informacje, życiorysy ciekawych ludzi pisane zarówno językiem literackim, jak i gwarą. Podczas lektury można się wzruszyć, roześmiać, powspominać i oczywiście wiele dowiedzieć.”

### Co to są “posłady”?

Od pradawnych czasów górale spotykali się podczas długich jesiennych i zimowych wieczorów przy lucywie, a później przy świecy, kaganku i lampie naftowej. Według dawnych ustnych relacji i podań rodzinnych, posłady biorą swój rodowód od spotkań, na których gwarzono, opowiadano sobie o przeróżnych wydarzeniach związanych z życiem. Wykonywano prace wynikające z aktualnych potrzeb bytowych. Do nich należą m.in. obróbka oraz przedzenie lnu i wełny (prządki), a także darcie pierza zwane “porackami”. Innym rodzajem posiadów były spotkania gazdowskie, na których przy kurzeniu fajki i domowej watrze radzono o ważnych sprawach gospodarskich, o wżórze drzewa na budowę domu, “sopy”, czy też “do polynio” (na opał).

“Po dziesięciu latach pobytu poza granicami kraju, powróciłem do Poronina i wtedy to właśnie ponowny kontakt ze społecznością podhalańską spowodował we mnie narodzenie się idei takich spotkań. Chętnie goszczę w progach mojego domu ludzi bliskich mojemu sercu, którzy fascynują mnie swoimi osobowościami i talentami.”

## dr Bronisław Orawiec

urodził się 17 czerwca 1947 r. w Poroninie. Do szkoły podstawowej uczęszczał w rodzinnej miejscowości Szkołę średnią ukończył w Zakopanem. Po maturze zdecydował się na medycynę. W czasie studiów pracował społecznie w Zrzeszeniu Studentów Polskich jako członek Komitetu Wykonawczego. Był przewodniczącym oraz był jednym z założycieli Akademickiego Klubu Narciarskiego “Telemark” działającej przy Śląskiej Akademii Medycznej. Dyplom lekarza uzyskał na Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach w 1972 r.

Po ukończeniu studiów rozpoczął staż lekarski w Zakopanem, w szpitalu miejskim, na oddziale chorób wewnętrznych.

Pierwszy stopień specjalizacji w dziedzinie chorób wewnętrznych uzyskał w 1976 r. Po ukończeniu służby wojskowej wygrał konkurs na asystenta profesora w Klinice Instytutu Kardiologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Tytuł doktora nauk medycznych uzyskał w 1980 r. w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Drugi stopień specjalizacji oraz tytuł specjalisty otrzymał w Warszawie w 1981 r.

Jest laureatem nagrody Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego za najlepszą pracę naukową w czasopiśmie “Kardiologia polska”.

Plany osobiste wywiodły go za ocean. Ożenił się w 1981 r. w Ithaca, w stanie New York z Grażyną Pasternak. W 1982 r. przeniósł się z rodziną do Rochester i podjął pracę technika w szpitalu Genesee, pogłębiając jednocześnie znajomość języka angielskiego.

W r. 1983, po egzaminach, otrzymał dyplom nostryfikacyjny od Komisji Edukacji dla Lekarzy Obco-krajowców. Kolejny rok, 1984, to następne przenosiny - tym razem do Huntington w stanie West Virginia, gdzie odbywał staż rezydencyjny w latach 1984-1987 w Marshall University. Egzamin licencyjny zdał w 1986 roku.



W latach 1987-1989 na ww uniwersytecie przeszedł intensywny staż kardiologiczny.

W 1989 r. pomimo propozycji pozostania na uniwersytecie na stanowisku profesora kardiologii, postanowił, ze względu na środowisko polonijne, zamieszkać w Chicago. Zajął się tworzeniem swojej praktyki lekarskiej i włączył się czynnie w życie społeczne Polonii chicagowskiej.

Od 1991 r. organizuje imprezę “Góralskie posłady doktora Orawca”. W 1992 r. stworzył Koło Sportowe Związku Lekarzy Polskich (znane obecnie jako KS Bronek), organizuje corocznie zawody narciarskie i tenisowe dla lekarzy i ich rodzin.

W 1994 r. został mianowany lekarzem naczelnym Związku Podhalan w Ameryce Północnej i tę zaszczytną funkcję pełni do dnia dzisiejszego.

Obecnie współpracuje z pięcioma szpitalami na terenie Chicago jako konsultant w dziedzinie kardiologii. Prowadzi także swoje dwie specjalistyczne kliniki na południu i północy miasta.

Dr Orawiec jest inicjatorem i organizatorem bezpłatnych konsultacji lekarskich oraz badań na poziom cholesterolu, lipidów, cukru i ciśnienia krwi. Badania te odbywają się corocznie w obydwu klinikach, Domu Związku Podhalan (od 1996 r.) i budynku Zrzeszenia Polsko-Amerykańskiego (od 1998 r.).

Dr Orawiec jest autorem lub współautorem przeszło 30 prac naukowych.

## Wspomnienia z młodości starego Bacy...

\*\*\*\*\*

*Hej, hej, miły mój Bozicku  
nie było to jak przy dziedzicku.  
Mleka dali, wykąpali  
I w kołysce kołysali*

*Jesce śpiywali śpiywecke  
zebyk usnął choć chwilecke.  
Hej, hej, miły Boze drogi,  
mnie jus nie fcom nosić nogi.*

*Downiej, downiej  
Panie święty,  
tok był w nogak taki cienty  
zek nie całe dwa zdrowski  
mile drogi sed do Kaški.  
Jagek zacon zbójeckiego tończyć  
tok za dwa dni nimóg skończyć.*

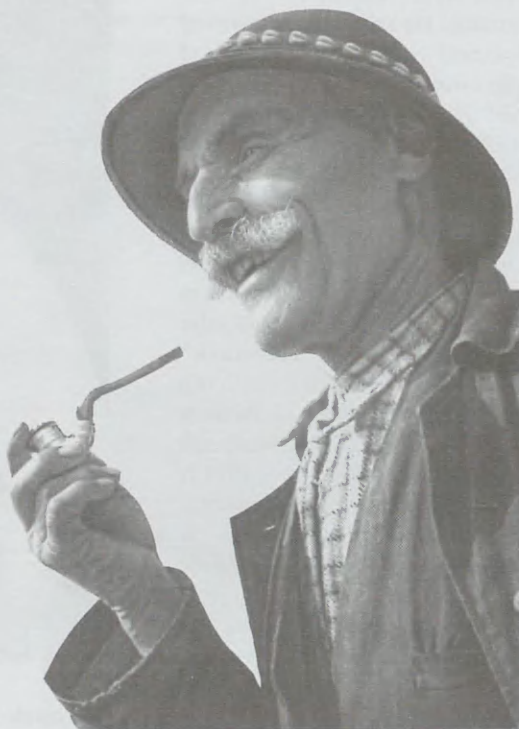
*A ros to mnie ziandary  
pół dnia gonieli psie pory,  
zek na pańskim chytoł rybki.  
Alek uciół, bok był gibki.*

*Hej, mój mocny Boze miły,  
ka som teros moje siły.  
Kie jek kogo pięściom śmignon,  
za godzinie sie nie dżwignon.*

*Dziś sie trzęsem jak ofiara,  
tak sie we mnie plonce para.  
Hej, hej, młode moje casy:  
figle, psoty, różne śpasy,  
pijatyki, rozwionzłości.  
Na starość mi wlażyły w kości  
reumatyzm gnoty łupie,  
ze sie ledwie trzymom  
w kupie.*

*Hej, mój Boze miłościwy,  
cłowiek dzisiok ledwo żywy.  
Nie dowidzi, nie dosłysi  
i na oba końca dysi.  
Marniek młode życie styrol  
z cim dobrym bedym umirol.*

\*\*\*\*\*



## Haw z mojej cornej izby....

(Wyjtki z listu do Redakcji)

Z podnóża Gorców  
grudzień 2001 r.

Niek bedzie pokwolony,

Noj chwała Bogu rok się kończy, dla nas rolników bardzo urzyty, jesień była piękna ciepła trawa rosła krowy paślimy do Wszystkich Świętych. No a teraz mamy piękną zimę ze śniegiem. Biercie się i przyjeżdżajcie, narty haw pozycymy, choć i nase wnuki już mają ładne narty i buty. A mnie zrobiół dziadek a tata je porąbał bom za duzo jeździół.

My tu chwała Bogu wszyscy zdrowi. Ja też czuję się dobrze, co miesiąc muszę iść do kontroli, no a tabletków to mi nieżałują.

(...) Teraz okropnie księża wzięli się za kościoły, w Waksmundzie, w Nowym Targu u Św. Katarzyny, na cmentarzu w Nowym Targu, u Św. Anny, wyczyszczone wyzłocone, no a w Ludźmierzu mamy bazylike jak tam docudowane w kościele i wokół kościoła.

Co więcej jak miesiąc wybrali my nowy sejm - senat miał to być rząd jedności zgodny, a jak sie haw już żreją. Nam rolnikom miało się

The Tatra Eagle

poprawić, emerytom też, atu mają ale oni dobrze.

Godają w telewizyi, poseł ma pobory tysiąc sto złotych ministery tysiąc szejset, a 12 z rady pienezne mają po 26 tysięcy, noj żeby ich było 40tu toby się nic niestało ale 450 samych posłów a w kraju niema na nic, ani na szkoły szpitale.

I tak se myślę poco głupiemu chłopu sprzedali telewizor i on teraz wszystko widzi. Nasi ojcowie lepiej mieli, ześli sie wieczorami do jednej chałupy opowiadali jak było na wojnie pierwszej, nas tata był w Rosyi w niewoli 13 miesięcy i kurzyli fajki jaze od dymu świętych obrazów pod powałą niewiadać było i niewidzieli cosię w świecie dzieje. A dziś tele biedy jak i u Was w Ameryce tele ludzie zginęli, a teraz ta wojna i czy my ją do końca wygramy (piszę my) bo w styczniu nase specjalne jednostki też tam jadą to może uda się im schwytać tego teroryste Biladena i te dolary co za niego obiecują byłyby nase.

U nas już tej zimy 82 bezdomnych umarło prawie wszyscy wcześniej se kapke wypieli, schroniska noclegownie pełne, areszty też pełne. Skąd tego pieroństwa telo się nabrało. Jedni nic niechcą robić ze się nieopłaci, inny posiedzi w areście wraca baba ma innego.

No może na dziś już dość. Co u Was? Jak zdrowie?

Gazda

## Dalej trwa zbiórka na Muzeum Tatrzańskie...

Składamy jak najserdeczniejsze podziękowania następującym osobom za czeki, które ostatnio dotarły do Redakcji "Tatrzańskiego Orla", na Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, która prezentuje bogatą i piękną kulturę podhalańską:

Maria Świątek, Bayonne, NJ - \$25  
Irena R. Trybus, Portage, PA - \$25  
Joachim Bryja, Chicago, IL - \$10  
Ann M. Bernat, Akron, Ohio - \$25  
Koło 1 Jana Sabaly, Chicago, IL - \$100  
Jan Woźniak, Wallington, NJ - \$25  
Razem - \$3,830 - 3/11/02

## Historia mojej rodziny: "Bafiowie - sołtysi, budorze, muzykanci"

W "Tygodniku Podhalańskim" zauważyliśmy notatkę, która nas zainteresowała. Otóż dowiedzieliśmy się, że kuzyni, Sławek i Krzysiek Bafiowie, trzynastoletni uczniowie Szkoły Podstawowej w Gliczarowie Dolnym napisali pracę p.t. Historia mojej rodziny: "Bafiowie, sołtysi, budorze, muzykanci" do konkursu pod nazwą "Poznajemy Ojcowiznę" i zdobyli I miejsce w województwie kategorii szkół podstawowych. Będą reprezentować Małopolskę w konkursie ogólnopolskim.

\*\*\*\*\*

Pracę tę przygotowano w oparciu o wywiady z krewnymi: Anielą, Stanisławem, Janem, Józefem, Bafiami a także o następujące pozycje: *Genealogia rodów sołtysich na Podhalu Marii i Józefa Krzeptowskich-Jasinek i Pochodzenie i etymologia nowotaraskich nazwisk Józefa Bubaka*.

Praca podzielona jest na dwie główne części: *Początki rodu i Od dziadków do wnuków*. Jest genealogia rodu Bafiów poczynając od roku 1883, bogaty zbiór fotografii (Józef Bafia, jako żołnierz austriacki, Jan Bafia, Huculski Pułk Strzelców, codzienne życie Bafiów na przełomie XIX/XX w., Bafiowie przy pracy, życie rodzinne Bafiów- śluby, chrzty, I Komunia św., szkolne imprezy tradycyjne). Ostatnia część *Górole, górole, góralsko muzyka, cały świat obyńdym, nima takiej nika* przedstawia wielkie zamięłowanie do muzyki Rodziny Bafiów.

\*\*\*\*

Sławek i Krzysiek Bafiowie dowiedzieli się, że:

- Bafiowie pojawili się na Podhalu między piętnastym a szesnastym wieku. Przybyli tu z Węgier i stamtąd wywodzi się ich nazwisko. Jego węgierska forma to Abafia (Aba - oznacza ojca, fi (fii) - w pierwszej wersji: chłopca, w drugiej syna. Tego rodzaju nazwisk, utworzonych od

imienia ojca, powstało między czternastym a szesnastym wiekiem na Węgrzech bardzo dużo.

- Syn protoplasty rodu, Andrzej Baphia był pierwszym, znanym sołtysiem w Gliczarowie. Po Andrzeju Baphii sołectwo w Gliczarowie odziedziczył jego najstarszy syn Andrzej Bafia (występowały jeszcze inne formy tego nazwiska takie jak: Bafijka, Bafionka) zwany Gliczkarowskim. On to otrzymał z rąk króla Jana Kazimierza przywilej na sołectwo w Gliczarowie - "... w 1649 r. król Jan Kazimierz zatwierdził uczciwego Andrzeja Bafię na sołectwie w Gliczkarowie".



Sławek i Krzysiek Bafiowie

- Drugie nadanie królewskie posiadał Wojciech Bafia (syn Andrzeja) oraz jego syn Maciej Wojciech Bafia. Król August Mocny potwierdził nadanie króla Jana Kazimierza, aktem z dnia 8-10-1697 r.

- Chociaż do sołectwa w Gliczarowie, utwierdzonego nadaniami królewskimi nie przydzielono hal w Tatrach, to jednak poprzez spokrewnienie z sołtysami białodunajeckimi-Pawlikowskimi, posiadali jak i używali pastwiska i

lasy położone w sąsiedztwie ich dóbr tj. Zgorzeliska, Wierch Poroniec, Basiówka (Bafisiuka) i Cicha - były one w części własnością sołtysów gliczkarowskich.

- Pradziadek, Jan, zginął w lesie przygnieciony drzewem. Domownicy ujrzeli konia ciągnącego wóz, ale bez furmana. Prababcia, Marianna Bafiowa, pozostała sama z dziećmi. Później ponownie wyszła za mąż. Dożyła sędziwego wieku, zmarła mając 95 lat.

- Legenda rodzinna mówi, że przodek Bafiów, który przywędrował do Gliczkarowa, znaczył sobie kółkami ziemię, którą przemierzał, próbując ją sobie zawłaszczyć. Zauważył to właściciel tych terenów, niejaki Michał, i tak wytarł Bafię, że pozbawił go wszystkich włosów na głowie. Odtąd Bafiowie nie sięgali po cudze.

- Najstarszy syn Jana Bafii (seniora) był Józef Bafia. Jako żołnierz austriacki brał udział w pierwszej wojnie światowej i walczył we Włoszech, ale zachorował na tyfus i został przywieziony do szpitala w Zamościu, gdzie zmarł. Tam też został pochowany, o czym dowiedział się przypadkiem jego najmłodszy brat, Jan, który pracował w Zamościu na budowie jako cieśla.

Można by dalej notować ciekawe szczegóły...

Chcielibyśmy pogratulować Sławkowi i Krzyskowi za staranne opracowanie i również ich nauczycielce-opiekunce, p. mgr. Barbarze Galdyś za pomoc w przygotowaniu tej pracy. Serdeczne dzięki składamy również p. Marii Dudek za pomoc w zdobyciu dla nas tej pracy.

Janina Gromada Kedroń

\*\*\*\*\*

*"Chwała tobie Podhale! Ziemio o skalistym licu, aniołowa dziedzina drzewiej cię nazywano. Chwała rodom Zachemskim, Bafiów, Stopków i Galiców..."*

Stanisław Nędza-Kubiniec

Bogdan Weron

## Kudłoc

Zimom społ kajsi w Dolinie Rybiego Potoku, a z wiesnom, kie zesły śniegi z hol i zacyno sie rumolić do słonecka wysel ze swej gawry. Łaził i sukoł coby co noleż do zarcio. Kudłaty bel bestyjo i wielgi, to tyz leśni, chłopcy, wtorzy zwozili tromy z lasa wołali na niego "Kudłoc". Drugiego takiego miśka nie naloż nika w całyk Tatrak, nawet po słowackiej stronie. Bel ś niego wielgi samotnik. Nie rod widziol nijakiego towarzystwa, choć ta casami štretnon sie z clekiem, ale zawdy nawracał sie nazod i juz go nie było. Nie wciol włazić w droge nikomu, nie bel tyz lasy na jedzonko od ludzisk, jako to robiom inkse misie. Nie grzeboł tyz po śmietnikak w sroniskak, nie złaził dołu ku ludziom, ba se siedziol w huściawie smrecyńskiego boru. I nikt by o nim nie pedziol, bo nikt nie wiedziol, ze strasnie rod łapol ryby w Bialce i pluskoł sie w bystrej wodzie, kie to słonecko zapaliło fakle nad turniami. Toz to w ten piykny cas, kie słonecko grzało spod klabuka nieba miś, Kudłoc, ostoł straznikiem w Tatrzańskim Parku. Opowiadol mi o tym jeden leśny, co to syćko obacył dokumentnie. A belo to tak:



Młode niedźwiadki w Tatrzańskim Parku Narodowym.

Fot. J. Zembrzusi

Sel se roz ku Brzegom, z wieczora, coby sie zabrać autobusem ku Zokopanemu do chalupy, bo to skończył służbę. Wychodzi z leśnej huściawy, kany Bialka nablizo sie ku Brzegom i poziero. Świat piykny, do cudu, woda pringo sie pomiędzy skolami i tocy piane, ozbijio wodne boniory. Zacudowany do imentu w tej wodzie wielgiej urody, choć ta przecie nie roz jom widziol. Nie widno tyz belo zywej dusy. Myśli se, coby dychnonć na kwile, przycupnońć na pnioku, ale jesce nie siod, a z Bialki, z wody staje jakisi chłop. Ki diasi? Co robi w tej wodzie? - myśli. Cupi! No wiys! Nimo ka? Bezkurcyjo,

brzydok! Poziero na niego i zmiarkowol, ze łapie pstrągi. To cie mom - pomyślol. Przecie to Park Tatrzański. I juz go miol łapić, ale jaze stanon jak wryty, bo za kłusownikiem z krzków hipnon jakisi kudłaty zwyrz i pać go łapskiem w torbe kany bely ryby. Wysuly sie na ziem, a zwyrz ino zamrucol i zacon zryć je w nojlepse. Kłusownik zaś telo sie wystrachol, ze uciekol tak wartko, co ani olimpijcyk by tak nie doł rady. Leśny zaś w dyrdy za nim, ale ka mu tam belo do niego. Zniknon mu z ocy wnet. Kie juz doleciol do wsi i pyto ludzi o takiego, co tak wartko uciekol - to mu pedzieli, ze go zabrali do śpytola, bo go niedźwiedz napod. Wte im dopiero pedziol jako go to napod. Ze to bel kłusownik, co łapol ryby w Bialce. Na to jeden z gazdów tak mu pedziol:

- Panie leśny, ten misiek je nojlepszym straznikiem w Parku, bo to wystrachol tego kłusownika na dobre. Juz nie pódzie kłusować. Miol szczęście, co go nie pocharatol do imentu. On to nie roz kłusowol w Bialce, be miol naucke. Przecie go dobrze znam. Godolek mu choćkie, coby nie kłusowol, bo go leśni złapiom, ale sie ino ośmiol i mi pedziol, ze mo leśnyk w rzyci. To wyicie jako mu Kudłoc potargol zryć.

Po tym syćkim, o Kudłocu, strazniku belo slychno po dziedzinie, a nad Bialką nie uwidziol kłusowników bez pore roków.

\*\*\*\*\*

## Humor góralski

Spotkało sie w GS-sie przy piwie dwóch góralskich gazdów i tak ukwalują:

Jeden rzece: Telo godajom i opisujom o tej UNI, a nie wiada jak to ftedy nasemu chłopu bedzie?

Drugi pado: E zawdy jakosi, bo nima tak zeby nie było jak. Do roboty na Saksy sie pojedzie, to euro-dutków sie zarobi. Gorzoła "unijna" pono jest dobro, choć nie drogo. Gorzej z przekąską, jak nom jacyś oscypek opatentują! Pozyjemy - uwidzimy...

\*\*\*\*

- Kiedy zeście sie urodzili - pyta sędzia Wojtka.

- Ano było to kiejsi štyrdzieści albo pięćdziesiąt roków temu, jak jesce moja niebozycka matka żyła - odrzekł Wojtek.

\*\*\*\*\*

- Jędreł był starym kawalerem, ale miol znajomom wdowe to se do niej juz kilka roków zachodził.

- Cemus sie śniom nie zynis? - pyto sie go Józek.

- Dyć jo by sie śniom był jus downo ozynił, alek se pomyślol, kas bede wieczorami chodził - odrzekł Jędreł.

\*\*\*\*\*

Pierwszy góral: - Cemus tak Kuba pijes?

Drugi: Temu coby roboka zaloć.

Pierwszy: A cyś go jus kiedy zaloć?

Drugi: Heba nie, bo sie jus bestyjo naucyla pływać.

\*\*\*\*\*

- E, kas ci sie Jasiek tak ta cuha zbłociła?

- Dyć wcóra wieczór kiedy ek sed z karmcy du domu, wpadła mi do fose.

- Toć cemu ześ jej dobrze nie trzymol?

- F dvě iek iom miol na sobie.